

Szara rzeczywistość polskich dróg

Autor: Aleksander Sowa; ilość słów: 1328

Kiedy dostałem prawo jazdy, myślałem, że chwyciłem Pana Boga za nogi. Szybko jednak okazało się, że się muszę uczyć na nowo jeździć, bo paradoksalnie mój instruktor tylko w pewnym stopniu przygotował mnie do jazdy po normalnych drogach. Przede wszystkim bowiem, przygotowywał mnie do egzaminu praktycznego. A... I nie po normalnych, tylko polskich drogach, a ten przymiotnik robi wielką różnicę. Tak, czy inaczej (na szczęście) przygotował mnie do egzaminu na tyle skutecznie, że zdałem go za pierwszym razem. Napęliło mnie to dumą, jak hel Hindenburga, ale jak się okazało znaczyło to wielkie G.

Po serii błędów, które mogły kosztować mnie życie, a mimo to ocalałem, poczułem się w samochodzie pewniej. Potem przejechałem pierwsze 10 000 km i wiedziałem już, że jestem urodzonym mistrzem kierownicy. Okazało się, że mam do prowadzenia niezwykle dryg i talent. A talent plus sprzęt to przecież gwarantowany sukces. Ha, ha... Przejechałem 50 000, i pierwszy raz wpadłem w poślizg, z którego ledwie udało mi się wyjść cało. Przeżyłem, a w mojej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka z napisem – kretyn. I z każdym następnym kilometrem uświadamiam sobie, że umiem mniej, choć doświadczenia mam więcej.

I choć nigdy bym tego nie przewidział, dziś, co miesiąc pokonuje 10 000 km, i choć droga jest moim drugim domem, nie chcę aby stała się nim na zawsze. A widzę coraz wyraźniej jak bardzo łatwo jest o to właśnie. Widzę siebie jak kilka lat wcześniej zupełnie nie przygotowany do poruszania się po drogach publicznych dostałem państwowe uprawnienie do tego, aby legalnie móc zabić siebie na drodze, i ewentualnie jeszcze kogoś w bonusie. Taka, licencja na zabijanie. Coś jak Bond, tyle że nie tak przystojny.

Teraz widzę, jak wiele musiałem się nauczyć i jak wiele jeszcze nauczyć się będę musiał. Mam jednak pewne obawy, bo nie jestem pewien czy wcześniej nie oszaleję. Z powodu innych kierowców oczywiście. Czy mam syndrom Mad Maksa? Raczej nie. Czy jestem jedynakiem i chcę być sam na drodze? Siostry i brat zaświadczą pokrewieństwo. Czy tak bardzo czuję się pewny na drodze? Robert Kubica przyzna, że jestem nikim i nigdy mnie nie widział.

Niemożliwe, że wszyscy wczoraj dopiero dostali prawo jazdy, bo czym innym jest niedouczenie, czym innym chamstwo, a jeszcze czym innym wrodzona głupota. I do obciążanych genetycznie bezlitosnym losem pretensji mieć nie mogę i nie mam, zagryzam więc tylko cicho wargi jak ktoś na drodze jednokierunkowej skręcając w lewo ustawia się na prawym pasie. Nic to, jeśli widzę jak Paris Hilton na Orlenie usiłuje wcisnąć zielony pistolet dystrybutora do Golfa TDI. Można przecież nie zauważyć napisu PB 95. Zresztą kogo to obchodzi co tam jest napisane, ciekawsze jest przecież dlaczego ten gość za nią tak ciekawie patrzy. I gdyby nie DNA, to może łatwiej byłoby zrozumieć, że z przodu jest jeszcze jeden wolny dystrybutor. Wtedy może bym i chciał być przez chwilę mężczyzną. A tak, wole być obleśnym, szowinistycznym dupkiem co nie lubi różowych tipsów i torebek. I dobrze mi z tym.

Jestem w stanie zrozumieć, że ktoś tak bardzo się śpieszy, by na kolejnym spotkaniu rady nadzorczej ustalić z kumplami od golfa jak skuteczniej okradać swoich pracowników. Nic złego więc w tym nie ma, że ryje się nosem swojego napuszonego Mercedesa E Classe przede mną na zanikającym pasie i wysepce z linii. Cóż, przecież pozycja społeczna do niczego nie zobowiązuje, a chamstwo niech się chamstwem odciska, jak Mickiewicz kiedyś napisał. Nawet zdzierzę wszystkich tych regulatorów ruchu, którzy swoimi Citroenami AX poruszają się z jednakową prędkością 65 km/h po wszystkich drogach, bez względu czy są to drogi w obszarze zabudowanym, poza nim czy osiedlowe uliczki po których sunie babcia z laską albo autostrada A 4.

Po kilku zapłaconych i kilku nie zapłaconych mandatach wiem też już, że jeśli wreszcie nie wytrzymam i zacznę wyprzedzać takiego marudera. I z pewnością jeszcze kończąc wyprzedzanie zobaczę lizak i suszącą rude włosy policjantkę. I to ja dostane mandat. Wiem też, że jeśli gość przede mną jedzie w kurtce, czapce albo co gorsze w kapeluszu, jest automatycznie przez te elementy garderoby Ustawą Prawo o ruchu drogowym zwalniany z sygnalizowania zmiany kierunku jazdy. Więc za każdym razem, kiedy gość w Skodzie 105 hamuje, muszę zawierzyć swoim telepatycznym zdolnościom paranormalnym.

Unikam też pasów lewych, z których można na skrzyżowaniach jechać prosto albo skręcać. Z czystego pragmatyzmu i zaleceń lekarza od ciśnienia. Bo jeśli ustawisz się tam, dokładnie wtedy, kiedy mam wrzucić jedynkę i pojechać prosto, ten brodaty tatuś w Oplu Agila przede mną, dopiero teraz włączy lewy kierunkowskaz i ustawi swój nadgabaryt tak, jakby wbił widły w kupę gnoju. Zresztą lewych pasów unikam generalnie, bo nie wiedzieć dlaczego, utarło się w naszym kraju, że mamy ruch lewostronny. Więc pasem wolniejszym – zwłaszcza jeśli jest to autostrada – jest ten z lewej. Jeśli pasy są trzy, to najwolniejszym pasem jest oczywiście ten środkowy. Środkiem bowiem jedzie rodzinka do Krakowa, 90 km/h w Fordzie Fiesta 1,1 Ghia i nie zjedzie na prawo, bo ten samochód przecież dodaje im, niczym Red Bul skrzydeł, a na nie, wiadomo – potrzebne jest z prawej i lewej miejsce. Lewym pasem jedzie 95 km/h TIR z żółto niebieską flagą na rejestracji, więc wyprzedzić się nie da. Wyprzedzać trzeba więc z prawej albo poboczem, i oglądać potem w lusterku zdziwione miny, kręcenie z dezaprobatą głową, urażone spojrzenia i patrzeć na wymowne pukanie się w czoło. Pod którym jest tylko chaos.

Żeby się uspokoić włączę radio. Boże – nie – tylko nie Eska, gdzie co drugie słowo to „łal”, „jakby”, „superowo” oraz „impeyka”. Szukam czegoś normalnego, dla kierowców. Jest! Jest super zatem, minister infrastruktury śpiewa słowiczym głosem: popatrz na wspaniałe autostrady, drogi na których nie znajdziesz wybojów, nie ma wypadków, więc zdecydowaliśmy się nieznacznie podnieść akcyzę na paliwa płynne. Wynosi ona teraz 95% ceny litra ON. W tzw. międzyczasie robię test łosia omijając 5 metrową dziurę w asfalcie. Trochę przesadzam – dziurę pół metrową. I tak ulubioną przez wahacze mojego samochodu i jeszcze bardziej, przez mechanika w warsztacie.

Kurcze, znów nie zachowałem szczególnej ostrożności, nie dostosowałem prędkości do warunków panujących na drodze. Radio skrzeczy dalej. Dobrze, że nic nie piłem. Nawet

Test prędkości czytania 5

wody gazowanej, bo wtedy podniósł bym statystyki, a one przecież nie kłamią. Tego weekendu zatrzymano aż 450 pijanych kierowców. A to interesujące, bo w USA można mieć nawet promil alkoholu we krwi, we Francji, Irlandii, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i na Malcie można mieć 0,8 promila. W Austrii, Belgii, Chorwacji, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Niemczech, Portugalii, Słowenii i we Włoszech 0,5. Ciekawe gdzie jest więcej wypadków? I dlaczego? Nieważne, statystyki nie kłamią, a Policja czuwa nad porządkiem i naszym bezpieczeństwem. A każdy przecież wie, że wszystkie wypadki u nas są spowodowane przez alkohol, który jest wrogiem publicznym numer jeden. I nie waż się twierdzić inaczej! Bo wpier.... Taka nasza tolerancja.

Ja nie piję, jak jadę. Spać mi się chce po alkoholu, taki ze mnie mały miś. Zresztą, codzienność na naszych drogach jest na trzeźwo ledwo do wytrzymania, więc na gazie, który wszystko koloryzuje byłaby nie do przyjęcia. I wcale nie myślę o LPG czy CNG. Więc piwo piję kiedy nie jadę, a wino kiedy jem. Nie jem kiedy jadę. Ale po trasie... W supermarkecie chciałbym sobie kupić to upragnione przez tysiące piwo, tak – na rozluźnienie i w imię walki z kamicą nerkową. Na parkingu jednak brak wolnych miejsc. Ale nie dlatego, że tyłu w przepastnych czeluściach Realu, Tesco czy Lidla jest tak dużo klientów, o nie. Dlatego, że 30% z nich zaparkowało swoje Matizy, Peugoty 106 i Fiaty Panda jakby prowadzili 14 metrowego MAN-a z 50 000 litrami ropy w cysternie. I dedukuje mi się prawidłowość – im mniejszy samochód, tym więcej miejsca zajmuje na parkingu.

Najgorsze w tym wszystkim jest, że oni wszyscy mają prawo jazdy, są trzeźwi, a i tak nie mają wyobraźni. Zupełnie jak po kielichu. I zrezygnowany wracam do domu. Już wolę napić się ciepłego mleka niż szargać sobie nerwy na to cholerne piwo. Wystarczy, że denerwuje się na drodze. Przez mękę. Chyba jestem pesymistą. Choć z długiej strony, jeszcze nic nie wspomniałem o korkach. I ruszaniu z pod świateł. O drogach dla rowerów. I pieszych...

www.wydawca.net

Artykuł pochodzi z serwisu: www.artelis.pl

Tempo czytania: [ilość słów (1328) / ilość sekund] x 60 =